

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA V. Nr. 7.

Gostyń, dnia 1 września 1933 r.

TREŚĆ: Stanisław Helsztyński — W podgostyńskiej wiosce... Wacław Arendt, Piaski — Żydzi w Piaskach (dokończenie). Stanisław Helsztyński — Listy St. Przybyszewskiego do Tomasza Skorupki w Kosowie n/Obrą. Prof. Wł. Kołomłocki — Przyczynek do pożaru w Gostyniu w r. 1811. Władysław Stachowski — „Walka kulturalna” w powiecie gostyńskim. (Ciąg dalszy). Poprawka do nr. 6 serja V.

Stanisław Helsztyński.

W PODGOSTYŃSKIEJ WIOSCE...

(Z rozważań w katedrze gnieźnieńskiej przed konfesją św. Wojciecha).

Ojcu mojemu, Tomaszowi Skorupce
w Kosowie n/Obrą, poświęcam.

Czterech postaci ramię podtrzymuje trumnę:
rycerz — niech każdy przed nim drży, wróg albo kacerz.
W lewicy brzeszczot ma, na piersi ryngraf, pancerz;
choć ukląkł pod ciężarem, czoło podniósł dumne.

Ten obok to mieszczanin: Boner czy Wierzynek,
coś z humanisty i coś z rajcy. Dziś w kościele
ręce rozłożył, dumań w oczach płonie wiele.
O Polsce myśli, pusty został w dali rynek.

Kiedy na postać księdza patrzę, to odrazu
proboszcza widzę swego w mej parafji starej,
jak klęczy rozmodlony u Marji obrazu.

Niczem te trzy postacie jednak, bo ten zgięty w trosce
chłopek, ten symbol pracy, ten kmieć pełen wiary
to ojciec mój żyjący w podgostyńskiej wiosce.

Wacław Arendt, Piaski.

Żydzi w Piaskach.

(Dokończenie).

Ludność żydowska była początkowo wyjęta z pod prawa i sądownictwa miejskiego i podlegała osobnym prawom stanowym. Dziedzic był jej patronem i jako taki wykonywał jurysdykcję nad nią i to w pałacu swym smogorzewskim. Z tych czasów zachowała się w aktach miejskich ciekawa i uwagi godna przysięga¹⁾, którą żydzi przed zeznaniem swemi składali. Przysięgę tę składał żyd zawsze samowtór, stojąc w koszuli i boso na świeżej skórze świńskiej, a naprzeciw niemu stawał drugi żyd na ziemi, potwierdzający jego przysięgę. Uroczysta ta rota przysięgi brzmi:

„Jakom jest obwiniony od N. N. o majątność jego, o szaty, jako on twierdzi przeciw mnie w swojej żalobie, abym je ku sobie przyjął, albo je miał i o nich wiedział. Przysięgam Panu Bogu, który stworzył niebo i ziemię i wszystkie rzeczy, które w nich są. Przysięgam przez wszystkie imiona Jego święte, które napisał Mojżesz, służebnik Jego. Przysięgam przez pięć ksiąg mojszowych, w których jest napisane Dziesięcioro Przykazań Jego, które sam Bóg prawą ręką napisał, a mnie niesprawiedliwie przysięgać zakazał, że ja tej majątności nie mam, ani klejnotów, ani szat i żemich ani od tego N. N. ani od żadnego innego, tak, jako mnie winuje, ku sobie nie przyjął, anim tego miał, ani mam, ani o tem wiem. Tak mi dopomóż Bóg, który jest początkiem i dokończeniem, którego imię Adonay!”

Potem mówił drugi żyd, stojący naprzeciw przysięgającego:

„N. N., jakoś przysięgę uczynił, że tego N. N. majątności, szat, klejnotów nie masz, aniś miał, aniś je ksobie od niego, ani od kogo innego nie przyjął, ani w swych skrzyniach i gmachach ani w swej ziemi nie chował, ani żadna czeladź twoja; jeśliś sprawiedliwie przysięgał, tak tobie Panie Boże dopomóż, ten, który stworzył z niczego niebo i ziemię, góry i przepaści, powietrze i wody, drzewa, liście i trawy i ciebie. A jeśli niesprawiedliwie i krzywie przysięgasz, daj Panie Boże, tobie za błogosławieństwo — przekleństwo, aby twoja modlitwa, która jest w księgach Toffokassym napisa-

¹⁾ Przysięga ta ma pochodzić z prawa cesarza Justynjana i pierwotnie znajdować się miała w „Kronice czeskiej”.

na, tobie nieużyteczną była, aby na cię żadna miłość Boża nie przyszła, abyś usechł jak góry Gelboe, które przeklął Dawid, na których zabit jest Saul i trzej synowie jego, aby na cię przyszedł Bolchimelech, aby na cię przystąpił trąd Naamanów, jako na sługę Elizeusza Gezu, aby na cię przyszła lrzkopa i na twą żonę i na twe dzieci i na twój cały ród. Jeśli niesprawiedliwie przysięgasz, daj Boże, aby na cię spadła siarka, smoła i ogień pałacy, jako spadła na Sodomę dziewięć dni i dziewięć nocy, aby cię spalił ogień, jako Nadaba i Abin, jako 50 mężów na modlitwie Eliasza proroka, aby ziemia twej niesprawiedliwej przysięgi nie zniosła, ale ciebie jako Datana i Abirona żywego pożarła. Jeżeli zaś niesprawiedliwie przysięgasz, daj Pan Bóg, aby twoje dzieci, przyjaciele twoi i naród wszystek twój nie przyszli między dziedzictwo Abrahamowe, a ty, abyś nigdy nie przyszedł do Jeruzalem, a Mojżesz w przyszłym żywocie, aby tobie nie dał pożywać Sczebara i Lemachem, tak tobie pomóż, Pan Bóg wieczny, którego imię święte Adonay. Amen!"

Jaki ogrom przekleństw mieści się w tem odezwaniu się do przysięgającego! A mimo to zdarzało się podobno nieraz, że przed złożeniem przysięgi wymiatał woźny świadkowi — żydowi z ust pieniędzy, wierzyli bowiem żydzi, że, mając monetę pod językiem, mogą bez obciążenia swego sumienia krzywoprzysięgać.

Rychło też powstała w Piaskach osobna gmina żydowska, na której czele stali starsi (kahał). Najpoważniejszą, najwięcej szanowaną i poważaną osobą w gminie był rabin. Do jego słów przykładano wielką wagę. A biada temu żydowi, który dostał się poza nawias społeczeństwa żydowskiego, co działo się w ten sposób, że rabin rzucał na niego klątwę t. zw. „chajrem"! Żyd taki tracił wszelką łączność z współwyznawcami, gdyż żadnemu żydowi nie wolno było się z nim stykać.

Ze względów oszczędnościowych niezawsze gmina żydowska utrzymywała rebego - rabina. Ostatnim był niejaki Friedmann. Gdy nie było w gminie rabina, sprowadzano na wielkie święta t. zw. „Vorbetera", przeważnie z Kalisza. Rychło też pobudowano bóżnicę. Dom ten do dziś istnieje i jest obecnie domem mieszkalnym p. Miraua. Z czasem okazała się bóżnica za wielką, to też przebudowano ją przy pomocy budowniczego Krausego z Gostynia w ten sposób, że z jednej jej części zrobiono mieszkanie dla „szamesa" — sługi bóżniczego i rzezaka w jednej osobie, pozostawiając

większą część jako „Bethaus“ dla mężczyzn z odgrodzoną sztachetami częścią dla kobiet.

W święty sabat, na rosz-ha-szana, jom kipur, sukot, purym i inne święta spieszyli członkowie gminy żydowskiej, na czele starsi kahału, w czarnych, jedwabnych chałatach, z modlitewnikami pod pachą do owej bóżnicy, by tutaj odprawiać swe odwieczne, modlitewne pomruki, połączone w myśl przepisów talmudu, z różnymi ceremonjami, owinąwszy się poprzednio pasiątą chustą i opasawszy głowę modlitewnym rzemieniem. Dziś ani śladu niema żydów, a gdzie dawniej rozbrzmiewały namiętne ich modlitwy do Jehowy, dziś chwali się Chrystusa.

Ulicę Borkowską (Warszawską) nazywano w życiu codziennem żydowską. Przy wylocie tej ulicy sterczały drągi połączone u góry drutem t. zw. chajruf, który był dla staroobrzędowców granicą, w której podczas świąt mogli się obracać. W niewielkiej od ul. Borkowskiej odległości znajduje się miejsce wiecznego spoczynku żydów — kierkut. Otoczony wysokimi murami robi wrażenie ponure, jakby poza jego murami kryła się jaka posępna tajemnica. Do wnętrza wchodzi się wejściem, opatrzonem ciężką, żelazną furtą i bramą, które dziś stale są zamknięte. Dziś groby wszystkie są zapomniane a wiatr przewracał nagrobki, na których z pod mchu przeblyskują hebrajskie napisy.

Szkoła żydowska powstała w roku 1831. Uczęszczało do niej początkowo 30 do 40 dzieci, choć dzieci w wieku szkolnym było więcej. W r. 1832 zbudowano własny budynek szkolny, mieszczący w sobie równocześnie łaźnię rytualną czyli mikwę i mieszkanie dla kantora. Dom ten jest dziś własnością p. Talarskiej. Przez pewien czas istniały nawet dwie szkoły, jedna dla dzieci rodziców staroobrzędowców, druga dla dzieci rodziców postępowych. Kantorami, nauczycielami i rzezakami byli, o ile dało się to stwierdzić:

1) Od r. 1834 Ernst Korn, protestant, ur. 1809; przybył do Piasków z Freistadt (Dolny Śląsk) z polecenia „Verein zur Verbreitung des Christentums unter den Juden“. Za jego urzędowania nosiła Szkoła nazwę „Christliche Freischule“.

2) Od r. 1841 – 44 urzędował jako kantor Lewek, z którego żydzi nie byli zadowoleni, gdyż posiadał za mało wiadomości.

3) Jonas Rosenthal, ur. 1795 w Gołańczy, ukończył seminarjum w Bydgoszczy; uczył talmudu i Starego Testamentu. Szkoła zmieniła nazwę na „Israelitische Korporation“.

4) Około r. 1850 kantor Prager. Nie zaskarbił sobie zaufania ani u dzieci ani u rodziców, ponieważ uczył mechanicznie (maschinenmässig). Wobec ciągłych zatargów z gminą w krótkce opuścił Piaski. Poziom szkoły, która, widocznie w porozumieniu gminą żydowską, przyjęła znów od 1. 7. 1861 dawniejszą nazwę „Freischule“, musiał się znacznie obniżyć, gdyż odtąd poddano ją inspekcji każdorazowego pastora.

5) August Freimark zdobył sobie, mimo krótkiego tylko pobytu, zaufanie ludności żydowskiej dzięki swej pilności. Otrzymywał za swe czynności wolne pomieszkanie, opał i rocznej pensji 125 tal.

6) Jungerman, kantor, urzędował w Piaskach od r. 1852 kilkanaście lat, prowadząc wzorowe życie, to też zjednał sobie szacunek, poważanie i miłość ludności żydowskiej. Egzamin nauczycielski zdał w Bydgoszczy. Nadesłało go Tow. ku szerzeniu chrześcijaństwa wśród żydów.

7) Feldmann David, przybył w r. 1869.

8) Rosenthal Isidor, Isaak, urodz. 30. 4. 1851, przybył 1. 2. 1871 z Gniewkowa, a wyprowadził się 1. 8. 1893 do Góry (Śląsk). Poprzednio był w Ameryce, co wynika z księgi metrykalnej, gdyż córka jego Semmi, urodziła się w Nowym Jorku. Później żył w Jutrosinie.

9) Werner Jakób, rzezak, przybył z Borku 15. 6. 1889.

10) Kowalski Leopold, ur. 22. 12. 1851 w Golinie, pow. kaliski, przybył z Krobi 1. 10. 1893, a już 1. 4. 1894 przeniósł się do Trzebnicy.

11) Teichner Lazar, ur. 1. 5. 1863. Był to żyd galicyjski, który w r. 1895 przeniósł się do Berlina.

12) Goldkraut Louis, rzezak, udzielał tamże nauki wyznaniowej. Ur. się 18. 1. 1834, przybył do Piasków z Grabowa 1. 7. 1895 i mieszkał tutaj kilkanaście lat.

Przeglądając spisy dzieci szkolnych wyznania mojżeszowego, napotyka się u nich przeważnie imiona typowo żydowskie, natomiast dość często nazwiska o brzmieniu polskim np.: Benjamin Eljasz Markus Perlinski, Leib Machul Hanna Pogorzelski, Schmul Jaraczewski, Salomońscy, Jakubowscy, Jutrosińscy, Krotowscy i tym podobne, przeważają jednakowoż nazwiska niemieckie.

Ponieważ targi poczęły jakiś czas niedomagać, opuściła część rodzin żydowskich „niegościnną ziemię piaskowską“, przenosząc się do Gostynia, który dawał lepsze warunki zarobkowania. Pozostałym żydom trudno było utrzymać

własną szkołę, wnieśli przeto do Rady Szkolnej ewangelickiej prośbę o przyjęcie ich dzieci do tej szkoły. Prośbie tej uczyniono zadość z pewnemi zastrzeżeniami. Gdy jednakowoż okazało się, że podatki szkolne na szkołę ewangelicką były większe niż na własną szkołę żydowską, powrócono do dawnego stanu rzeczy. Zmienione warunki ekonomiczne nie pozwoliły jednak na dalszą metę szkołę tę utrzymać. Od czasu bowiem położenia toru kolejowego obok Piasków w r. 1887 zanika handel w mieście, gdyż kolej ułatwiła dowóz towaru, zabijając dowóz kołowy, i temsamem złamała monopol kupców żydowskich. Wskutek tego obniża się liczba żydów z roku na rok. Wyprowadzają się oni częściowo do Wrocławia, częściowo do Głogowy i Berlina. Równolegle z tą emigracją obniża się liczba dzieci tak, że osobna szkoła żydowska nie miała już racji bytu. Dzieci przydzielono zatem do szkoły ewangelickiej, do której w r. 1894 uczęszczało ich już tylko dwoje. Mimo tak znikomej liczby rościli sobie żydzi pretensję do jednego reprezentanta w Radzie szkolnej. Gdy tych ich roszczeń nie uwzględniono, postarali się w r. 1899 o unieważnienie przez rejencję wyborów, wskutek czego odbyły się pod przewodnictwem kierownika starostwa v. Winterfelda dnia 9. 5. 1895 ponowne wybory. Na samym wstępie oświadczono im jednak, że z powodu znikomej liczby dzieci na osobnego reprezentanta liczyć nie mogą, wobec czego z protestem opuścili lokal wyborczy. Ostatni żyd opuścił szkołę ewangelicką w kwietniu 1908.

W czasach, gdy żydzi stali u szczytu swej potęgi na gruncie piaskowskim, kiedy to w swoich rękach dzierżyli całkowicie handel i rynek pieniężny, z natury rzeczy wyciągnęli dłonie po władzę administracyjną, zwłaszcza gdy ograniczenia wyborcze i obywatelskie upadły. Był też okres, gdy żydzi zupełnie opanowali samorząd miejski, piastując różne urzędy miejskie. Wspomnę tylko r. 1858, kiedy członkiem magistratu był Abraham Salomonski, a radnymi Paul Pawel I, Michael Mozes Perlinski, Hersch Chaim Jakubowski i Jakob Wolff. Nawet w czasie, kiedy na 1046 mieszkańców przypadało już tylko 41 żydów a nawet mniej, zasiadało w radzie miejskiej, dzięki ówczesnej ordynacji wyborczej, jeszcze stale dwóch żydów. Jeden z żydów, Luis Pawel, doczekał się nawet nielada zaszczytu, mianowanego bowiem w r. 1910 obywatelem honorowym, gdyż od roku 1869 bez przerwy był radnym miejskim.

Nawet Bractwo Strzeleckie musiało się bronić przed natarczywością żydów. Mimo, że mogło w myśl swoich statutów składać się tylko z członków wyznań chrześcijańskich, zgłosiło się dnia 8. 5. 1842 trzech żydów na członków. Wniosek ten większością głosów oddalono, co miało ten skutek, że jeden z wnioskodawców udał się z zażaleniem do rejencji w Poznaniu, która jednakowoż rozstrzygnęła sprawę na korzyść bractwa. W dalszym ciągu zatem żydów nietylko do bractwa nie przyjmowano, lecz nawet nie oddawano im w dzierżawę podczas zabaw namiotów do gier i t. p., uważając to jako wyłączną prerogatywę członków. Rozgoryczeni taką odmową, założyli żydzi własne bractwo, które istniało jednakowoż tylko kilka lat. Niestety jakichkolwiek bliższych danych o tej organizacji brak.

Dziś Piaski znajdują się w tem szczęśliwym położeniu, że nie posiadają ani jednego obywatela mojżeszowego wyznania. Z Pawłem Markusem, który zmarł w Marysinie w r. 1924, wymarło plemię żydowskie.

Nielatwą była walka, stoczona zwycięsko z żywiołem żydowskim. Walnie przyczyniła się do tego prasa polska, jak starzy obywatele tutejsi twierdzą, zwłaszcza „Postęp”, i duchowieństwo, z którego chlubnie znów wspominają ks. Bociana. Daj Boże, aby stosunki, obecnie dla polskości tak korzystne, nie zmieniły się w przyszłości znów na gorsze.

Stanisław Helsztyński.

Listy St. Przybyszewskiego do Tomasza Skorupki w Kosowie n/Obrą.

Dwukrotnie — o ile nie częściej — kierowała się korespondencja wielkiego pisarza, ś. p. Stanisława Przybyszewskiego, w granice powiatu gostyńskiego. Pierwszy raz w latach 1885/86, kiedy siedemnastoletni uczeń gimnazjum wągrowieckiego spowiadał się ze swych kłopotów i przeżyć przed p. Praksedą Żmudzińską w szeregu niepublikowanych dotąd listów, odzwierciedlających dość dokładnie ówczesny jego stan duchowy¹⁾, drugi raz, na dziesięć lat przed śmiercią, w okresie wielkiej wojny, kiedy niedostatek i niemożność nabycia środków do życia w Monachjum w Bawarii

¹⁾ Por, Kurjer Poznański, nr. 354, z dnia 4. VIII. 1930, artykuł A. Münicha.

skłoniła go do nawiązania kontaktu z gospodarzem z Kosowa, Tomaszem Skorupką, ojcem autora niniejszego artykułu.¹⁾ Wymiana listów i wysyłka paczek żywnościowych z Kosowa do Monachjum trwała od Wielkiejnocy 1917 roku do maja 1918, przechodząc różne fazy nasilenia. Zachowały się z pośród listów cztery, skierowane bezpośrednio do Tomasza Skorupki oraz szereg innych, adresowanych do syna, Stanisława, w zbiorze niniejszym opuszczonych. Adresat przeznaczył autografy do Biblioteki Narodowej w Warszawie, gromadzącej całą puściznę rękopiśmienną genialnego Wielkopolanina.

1.

Szanowny Panie!

Jak zapewne Panu wiadomo, łączy mnie z synem Pańskim serdeczna przyjaźń i przez niego to właśnie mogłem otrzymywać z Kossowa po parę funtów masła. Teraz niestety syn Pański zaciągnięty do wojska, trzymają go w kasarni i z nim porozumieć się nie mogę. Więc udaję się wprost do Szanownego Pana z serdeczną prośbą, by mi zechciał nadesłać odwrotną pocztą („durch Eilboten“) sześć funtów masła, a nie potrzebuję zapewniać, że natychmiast przynależność pieniężną z wdzięcznością Panu wyślę wraz z kosztami przesyłki.

Nie zależy mi na tem, ile to masło będzie kosztować, bo wiem z góry, że Pan mi je odda za tę cenę, jakaby Pan i gdzieindziej mógł dostać, chodzi mi tylko o to, by je otrzymać, bo tu nic już dostać nie można.

Będę Panu bardzo wdzięczny, jeżeli Pan prośbę moją spełnić zechce, a zdaje mi się, że wywdzięczę się najlepiej, jeżeli mojem doświadczeniem i moimi stosunkami, synowi Pańskiemu, o ile możliwości na jego drodze dopomagać będę, jak już to teraz wedle możliwości czynię.

Raz jeszcze Szanownego Pana proszę, by moją prośbę spełnił i pozostaję

z głębokim szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

Adres: Monachium (München) Ruffinistr. 12

11-go czerwca 1917.

¹⁾ Por. pracę moją p. t. „Przybyszewski głodny“ (Wiadomości Literackie, nr. 498, z dnia 18. VI. 1933).



X. Kinowski



X. Muszyński



X. Stoeck



X. Tafelski



X. Kruszka



X. Zingler



X. Fligerski



X. Blümel



X. Krygier

KSIEŻA Z CZASÓW „KULTURKAMPFU”



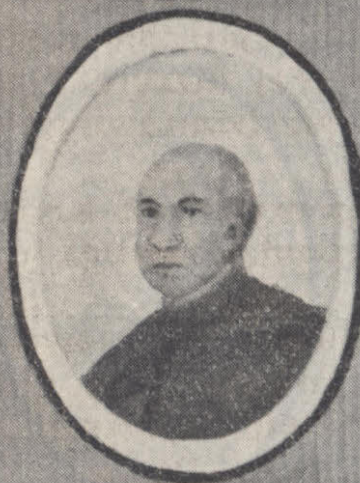
X. Królikowski



X. Hübner



X. Preibisz



X. Stempinski



X. Brzeziński



X. Fleischer



X. Szutczyński



X. Pajzderski



X. Sydow.

KSIĘZA FILIPINI Z CZASÓW „KULTURKAMPFU”

2.

Szanowny Panie!

Uprzejmie dziękuję za Jego list i za przesyłkę masła. Pieniądze (15 mk. za masło i 2 marki za porto) już Szanownemu Panu wysłałem, dziś wysyłam paczkę z zwrotem puszek i paru rzeczy, które mi syn Pański dał do wysłania — prócz lornetki, która nie znalazła dobrego pomieszczenia i mogłaby się rozbić.

Za przysługę, którą mi Pan wyświadczył i nadal mi wyświadczyć zechce, mogłem się tem odwdzińczyć, że pierwsza książka syna Pańskiego, któremu wielką przyszłość prorokuję, ukaże się jeszcze przed Bożem Narodzeniem w druku, a, jak się właśnie dowiaduję, wysłano mu 200 marek zaliczki — drugie dwieście, a może i więcej otrzyma, gdy książka wydrukowana zostanie. Pewno już Szanowny Pan o tem wszystkiem wie od swego syna.

Postaram się o to, aby na równie pomyślnych warunkach, jeżeli jeszcze nie lepszych została wydana druga jego książka.

Niezmiernie się cieszę, że synowi Pana, p. Stanisławowi, którego talent bardzo wysoko cenię i poważam, mogłem drogę utorować. Teraz już pewnym krokiem będzie mógł po niej stąpać.

Bardzo będę Szanownemu Panu wdzięczny, jeżeli Pan się zechce dla nas wystarać o trochę słoniny, chociażby jeden funt i o wędzoną kiełbasę, którą bardzo lubię, a której tu dostać nie można.

Pieniądze naturalnie natychmiast po odbiorze wyślę.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

Monachium, 5-go lipca 1917.

Ruffinistr. 12.

3.

Szanowny Panie!

Jestem Panu bardzo wdzięczny za pięć funtów masła i raz jeszcze serdecznie za nie dziękuję. Należytość w kwocie 15-tu marek wysłaliśmy na ręce syna Pańskiego p. Stanisława na jego życzenie. Chleb nadszedł niestety całkiem już spleśniały, bo właśnie wtedy były ogromne upały. Całe szczęście, że masło przyszło doskonałe i świeże.

Wyjeżdżamy obecnie na miesiąc do Kościanek, ale, gdy wrócimy, znowu się do Szanownego Pana zwrócę i mam nadzieję, że Pan i nadal nie zechce o mnie zapomnieć i raz

po raz paru funtami masła prawdziwą przysługę nam wyświadczyć.

I w nadziei, że Szanowny Pan i w dalszym ciągu z pomocą w tych ciężkich czasach przyjdzie mi zechce, pozostaję z głębokim szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

Monachium, 25-go czerwca 1917.

4.

Szanowny Panie!

Raz jeszcze udaję się do Szanownego Pana z gorącą prośbą, byś Pan nam zechciał przysłać pięć funtów masła. Z chęcią zapłacimy sześć marek za funt i będziemy bardzo Panu wdzięczni. Panu samemu wywdziękzyć się nie mogę, ale nadarza się teraz sposobność, że mogę dla syna Pańskiego dość ważną rzecz uczynić, proszę tylko o jego adres, bo już dłuższy czas niewiadomo z jakich powodów do mnie nie pisał.

Jeżeli Pan mógłby zaraz masło wysłać, to podwójnie będę Panu wdzięczny, my już tu od miesiąca o suchym chlebie.

Pewno, że i tu można masło dostać, ale trzeba znać dobrze Bawarów, ale oni teraz dla Polaków niechętnie usposobieni, więc nam nic sprzedać nie chcą.

W nadziei, że Pan, o ile możliwości, jak najrychlejszą prośbę naszą spełnić zechce, masło nam nadesłże, jak również i adres syna Pańskiego, pozostaję

z głębokim szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

Monachium, 4 Kwietnia 1918. Ruffinistr. 12.

P. S. Zechciej Pan przesyłkę nadesłać jako „Wert-packet“ na mój rachunek.

Prof. Władysław Kołomłocki.

Przyczynek do pożaru w Gostyniu w r. 1811.

Opisawszy swojego czasu na podstawie tego, co znalazłem w aktach miejskich — straszny pożar Gostynia, który w r. 1811 strawił większą część miasta — wspomniałem, że przy sposobności spaliła się również i szopa pożarnicza z umieszczonemi w niej sprzętami ratowniczymi. Stała ona na rynku ówczesnym i ją to słynny filozof niemiecki Fichte

wziął za ratusz, nie domyślając się w czasie krótkiego zresztą popasu w naszym mieście, że nie posiada ono żadnego reprezentacyjnego budynku. Przyznam się jednak, że nigdzie nie znalazłem dokumentu, któryby stwierdzał spalenie się tej szopy. Nie znaleziono go dotychczas, ponieważ wogóle nie znaleziono opisu samego pożaru. Był to mój domysł, wyciągnięty z samego planu pożaru. Że był on słuszny, tego dowodem jest list zastępcy burmistrza J. Mazankiewicza, pisany w dniu 20. XII. 1811 r. do dziedzica Gostynia p. Węsierskiego w Podrzeczu, który to list, jako ciekawy dokument z ówczesnych czasów przytaczam poniżej in extenso : ¹⁾

Jaśnie Wielmożny Dziedzicu

Łaskawy Nasz Panie i Dobrodzieju !

Gostyń, to Twoie nieszczęsne przez niedawny pożar Ogniowy Miasto, tyle potrzebuje litości, ile ściągą zadziwienia, iż przy tak pięknych funduszach, jest nędznem, i bez sposobu sprawienia sobie tego, co najpotrzebniejszym — Sikawka. Podpisany Burmistrz Zastępca, życząc sobie utrzymać szczątki Miasta, zmuszony jest najpierw zebrać Twojej Łaski i pomocy. Zalewam się łzami, lecz im nie dozwolę płynąć, bo ile gorliwość moja powoduje mnie do takich kroków, tyle serce spokojne, iż nic nie winno, zabałamuceniu i zabiciu Dochodów byłych przez lat parę i igraszką Urzędników wpływ na wszystko miały. Serce dobroczynne kładzie zasłonę na wszystko, coby godnem było wyrzutów i przez łączącą się chęć utrzymania reszty, raczy Miasto Gostyń na Sprawienie nowy Sikawki, na co jeszcze trzeba 255 Talarów szcudrobliwie udarować. Wszakże co Wielmożny Pan uczynisz dla Miasta, uczynisz dla Siebie, podpisany chcąc szczątki jego dla Ciebie utrzymać, wyznaie przed Tobą Panie iż w różne strony, z podobnemi prośbami Obywatelów wysłał.

Głębokie uszanowanie

(podp.) Mazankiewicz J.

Burmistrz zastępca.

Gostyń d. 20-go Grudnia 1811.

¹⁾ Archiwum Maj. Podrzecze — własn. pp Taczanowskich. 129. Litt. G. 4. Acta miscellanea. Korrespondencya i Układy w różnych Okolicznościach Miasta Gostynia.

Z powyższego listu wynika jasno, że pożar r. 1811 strawił nie tylko budę, czy szopę pożarniczą, ale również i sikawkę.¹⁾ Trudno bowiem wyobrazić sobie, by miasto przed pożarem nie posiadało tego najważniejszego sprzętu ratowniczego. Czy właściciel miasta, ulegając prośbom p. M. — sprawił sikawkę, na to odpowiedzi twierdzącej dać nie mogę. Sądzę jednak, znając z akt wielki sentyment, jaki miał dla mieszkańców swoich włości, a specjalnie dla mieszczan Gostynia, że nie omieszkiał pomóc im w tej klęsce, jaka z Woli Bożej na nich spadła. Temwięcej, że właściwie leżało to w jego własnym, osobistym interesie.

¹⁾ Sikawkę tę zakupił magistrat w r. 1754, pożyczwszy na ten cel 200 zł od ołtarza św. Wawrzyńca i 300 zł od spadkobierców ślusarza Szymona Kozierowicza.

Władysław Stachowski.

„Walka kulturalna“ w dzisiejszym powiecie gostyńskim.

(Ciąg dalszy.)

„Dzień 25 sierpnia 1876 r. — Straszny to był dzień, jako dzień sądny, bo Kongregacja Świętogórska po 200 latach przeszło cichego i błogosławionego żywota została zniesiona. Od rana samego gromadził się lud pobożny ze wszystkich stron na pożegnanie wspaniałej świątyni, obrazu cudownego i ks. ks. filipinów, od wszystkich umiłowanych. Z rodziny fundatorskiej przybyła hr. Marja Mycielska, hr. Józef Mycielski z Poznania, hr. Ignacy Mycielski ze Smogorzewa. Nabożeństwo odprawiono zwykłym porządkiem; ostatnia Msza św. była śpiewana o godz. 10, a później wszyscy ks. ks. filipini z braćmi uklękli przed cudownym obrazem we wielkim ołtarzu. Ks. Atanazy Szulczyński głosem donośnym, prawie krzykliwym odmówił litanję do Wszystkich Świętych z modlitwami, jak każdego wieczora się odmawiało, a potem zaintonował: „Ave maris Stella“, której to pieśni melodja z codziennego śpiewu była znana wiernym. Krzyk wielki, płacz wybuchł w tej chwili w świątyni, a gdy celebrans przystąpił do lampy z ogniem wiecznym przed Najśw. Sakramentem, aby ją zgasić, krzyk zamienił się w głosy jęku przeraźliwego i rozdzierającego serca. W czasie tej nawałnicy płaczu i krzyków widziałem, jak panna Marja Mycielska, z całej rodziny fundatorskiej może najwięcej przywią-

zana do kongregacji, stała prosto w ławce, z głową wzniesioną nad rzeszę, ze spokojną twarzą, ale z wyrazem głębokiej boleści, godna córka swego ojca Ludwika Mycielskiego, który w wojnie narodowej r. 1831 zginął pod Grochowem śmiercią bohaterską. I ona w tej chwili dała obraz duszy bohaterskiej. Matki w tym czasie przynosiły na rękę niemowlęta i składały je na ołtarz wielki pod obraz cudowny Matki Boskiej. Lecz wstrzymać nie mogę, gdy to piszę...

Księża filipini odeszli od ołtarza z braćmi, a lud rzucił się za nimi, by na pożegnanie oblać łzami ich ręce. Ach, trudno tem pismem opowiedzieć, co się działo i czuło w tym ostatnim dniu żywota ks. ks. filipinów na Górze Świętej. A ten płacz i krzyk był pełen majestatu, raczej błagalny niż mściwy. W tak wzniosłej, a bolesnej chwili lud wierny nie podniesie ręki na przeciwnika. Nikt z rzeszy zgromadzonej nie wyszedł po nabożeństwie z kościoła, wszyscy w milczeniu i płaczu trwali w nim do końca. Około godz. 5 wieczorem przybył landrat z Rawicza z komisarzem miejscowym, aby kościół zamknąć. Ale lud nie chciał się ruszyć z kościoła i żadne prośby i nalegania landrata nie mogły go zeń wyprowadzić, — dopiero ustąpił i powoli z płaczem zaczął wychodzić z kościoła, gdy hr. Ignacy Mycielski słowem pociechy go uspokoił. Poczem landrat zamknął kościół. Ks. proboszcz z deputatami postanowił, abyśmy spokojnie i potajemnie przed ludem opuścili swoje mieszkania przed godz. 6-tą, aby żadnego zgola nie dać powodu do rozruchu. O godz. 6 wieczorem chodził żandarm od stacji do stacji, aby się przekonać, czy były opuszczone przez nas. Kilku z nas jeszcze zostało.

Do mnie, gdy podszedł rzekł: „Mein Herr, sechs Uhr ist schon vorbei“. Odpowiedziałem: „Nie mogę, chyba mię gwałtem wyprowadzicie!“ A on na to: „Also gehe ich zum Herrn Landrat“. Więc nie czekając na zadanie mi gwałtu, wyszedłem w towarzystwie hr. Józefa Mycielskiego, który był u mnie i przez ogród wyszedłem na pole, by mię lud nie widział i nie wzburzył się, wsiałem na bryczkę i pojechałem do państwa Czorbów w bliskich Krajewicach. Po drodze spotkałem oddział żandarmów na koniach, zdążających ku kongregacji. Zbyteczne było ich sprowadzenie, bo żadnego zgola nie było rozruchu. Tego samego dnia wszyscy rozjechaliśmy się w sąsiednie dwory“.

Drugi opis ostatnich chwil kongregacji w Gostyniu mamy w Kurjerze Poznańskim. Brzmi on: „Już od dnia po-

przedniego liczne tłumy wiernych zbierały się w kościele, szukając w modlitwie pokrzepienia i siły. — Rano o 11-tej odprawił ks. proboszcz Prejbisz ostatnią mszę św. wśród płaczu i jęków wiernego ludu, który mianowicie podczas konsumpcji Najśw. Sakramentu i zgaszenia wiecznego ognia z prawdziwą rozpaczą cisnął się do ołtarza, by raz jeszcze pomodlić się na miejscu, gdzie przez lat przeszło 200 ojcowie nasi cześć składali Cudownej Najśw. Pannie Gostyńskiej, i skąd synowie św. Filipa pomimo niepokojów owego burzliwego czasu tak długo pracowali ku chwale Bożej i ku dusz zbawieniu. O 2-ej przybył radca ziemiański powiatu krobkiego p. Schopis i wręczył księdzu proboszczowi rozkaz opuszczenia klasztoru i rozwiązania się kongregacji. Ks. proboszcz w jak najsolenniejszej formie przeciwko temu zaprotestował, oświadczając, że odmawia rządowi w tej sprawie kompetencji, i że, ulegając gwałtowi, ustępuje.

Dla uniknięcia możliwych zaburzeń poczęli się księża filipini wnet rozjeżdżać; — gościnne domy okolicznej szlachty posłużą im tymczasowo za przytułek. O 6 wieczorem przybył znów p. Schopis w towarzystwie komisarza obwodowego celem zamknięcia kościoła.

Kilkutysięczny zastęp pobożnego ludu, zebrany w kościele, piękny przedstawiał obraz prawdziwej chrześcijańskiej boleści, — w grobowem bowiem milczeniu i wśród gorących modłów oczekiwał chwili stanowczej, — wreszcie, ulegając namowom kilku starszych i szanownych obywateli, spokojnie się rozszedł, głośnie tylko łkaniem i płaczem żal swój objawiając. Pan radca ziemiański tedy odebrał klucze od kościoła. Ks. dziekan Krygier zaprotestował przeciw temu rozwiązaniu, jako władza kościelna, a panowie hr. Mycielski z Smogorzewa i Józef Mycielski z Ponieca, jako członkowie rodziny fundatorskiej, do której, jak wiadomo, dobra gostyńskie wraz z klasztorem i kościołem należą; ponieważ jednak tych protestów do protokołu nie przyjęto, zostały obydwie odesłane do rejencji poznańskiej. Podobne protesty wysłał już poprzednio dozór kościoła farnego w Gostyniu, jako też bractwo różańcowe, które jeszcze przed założeniem tu kongregacji ks. ks. filipinów nabożeństwa swe na Górze świętej odprawiało. — Długo jeszcze pobożne tłumy w nieukojonym żalu cmentarz zalegały; ubodzy ubolewają nad utratą tych, których słusznie przywykli byli zwać swoją Opatrznością — to znów krzepili się nadzieją, że może nieza długo poczynione przez rodzinę fundatorską i z innych

stron kroki pomyślny odniosą skutek i przywrócenie kościoła służbie bożej spowodują.“

Ostatnimi filipinami w Gostyniu, w ten sposób usuniętymi, byli:

ks. Bernard Prejbisz (ur. 1828, wyświęc. 1852)

ks. Ignacy Stępiński (ur. 1800, wyświęc. 1824)

ks. Mateusz Pajzderski (ur. 1809, wyświęc. 1837)

ks. Atanazy Szulczyński (ur. 1819, wyświęc. 1843)

ks. Marcin Huebner (ur. 1818, wyśw. 1847)

ks. Jan Sydow (ur. 1832, wyśw. 1861)

ks. Leopold Fleischer (ur. 1841, wyśw. 1864)

kz. Jan Dobrowolski (ur. 1842, wyśw. 1868)

ks. Bogumił Królikowski.

Wydaleni z Gostynia filipini przenieśli się do Krakowa, później do Tarnowa, gdzie założyli nową siedzibę. Ostatni z tych, których kulturkampf wypędził z Gostynia, ks. Królikowski. zmarł w r. 1912.

Z księży filipinów pozostał narazie w Gostyniu tylko ks. Szulczyński, który zamieszkał w zakładzie ss. miłosierdzia jako kapelan. Funkcje te sprawował on od samego początku istnienia zakładu, to też liczył na to, że rząd nie będzie mu robił żadnych trudności. Tymczasem już wkrótce rozpoczęły się prześladowania. Dnia 7 kwietnia 1877 wręczył mu burmistrz rozkaz królewskiej rejencji poznańskiej wydalaający go aż do terminu, wyznaczonego na 15 kwietnia w sprawie karnej o wysłuchanie 15 osób spowiedzi i o namaszczenie 3 osób olejem św. Jaki był wynik tego procesu nie wiemy.¹⁾ Pod koniec tego roku zniesiono ograniczenie pobytu dla ks. Szulczyńskiego, widocznie zatem ostateczny wynik sprawy karnej był dla niego korzystny.

Ks. Prejbisz zamieszkał narazie u rodziny w Kunowie, musiał jednakowoż wkrótce uchodzić do Galicji, gdyż szukano go listami gończemi. Również poszukiwały władze ks. Jana Sydowa w rodzinnym jego Sypniewie, gdzie przez pewien czas po rozwiązaniu kongregacji bawił, choć bezowocnie, bo i on już zdążył wyjechać.

Uporawszy się w ten sposób z ks. filipinami przystąpił rząd do uporządkowania administracji ich majątku. W tym celu zjechali do Gostynia radca v. Massenbach i jego zastępca radca Perkuhn, obłożyli aresztem cały majątek i powierzyli administrację pozasłużbowemu rotmistrzowi

¹⁾ W pierwszym terminie uwolniono ks. Szulczyńskiego, lecz prokurator wniósł odwołanie.

von Ovenowi z Zbąszynia, który sprzedał niezwłocznie znaczne zapasy zboża i urządzenie klasztorne. Przymusowa ta administracja trwać miała aż do r. 1919.

Kasacja klasztoru wywołała liczne procesy. W pierwszym rzędzie udali się na drogę sądową Mycielscy, którzy słusznie mieli prawa do majątku: Wytoczyli oni szereg procesów o naruszenie praw własności, naodwrot zaś administracja majątku wytoczyła proces jednemu z głównych sukcesorów, hr. Engeströmowi o uznanie praw kongregacji do dóbr, czyli, że dziwnym zbiegiem okoliczności władze, które zrabowały ks. ks. filipinom ich majątek, teraz występować musiały w obronie ich praw. W toku tych procesów wyznaczył sąd na wniosek pewnego kupca, który nabył pretensję jednego z Mycielskich do dóbr klasztornych, przymusową sprzedaż całego majątku, wynoszącego około 9200 mórg wartości 3 miliony złotych, na 29 listopada 1877. Termin ten jednak nie doszedł do skutku dzięki toczącym się różnym procesom pomiędzy fiskusem i sukcesorami i dzięki sprzeciwowi, wniesionemu przez administrację.

Dużo jeszcze miało upłynąć lat, zanim procesy te dobiegły do końca, właściwie nawet proces zakończyło dopiero powstanie państwa polskiego. Wówczas bowiem rodzina Mycielskich cofnęła swe pretensje na korzyść powracających ks. ks. filipinów.

Zamknięty z chwilą kasacji kościół długo stał opuszczony. Dopiero, gdy walka kulturalna poczęła słabnąć, udało się rodzinie Mycielskich uzyskać ustępstwa, mianowicie, że kościół w pewnych wypadkach był dostępnym dla wiernych, a później w r. 1888, że władze zezwoliły na stałe zamieszkanie księdza w klasztorze. Pierwszym księdzem, który wprowadził się do klasztoru był ks. Kurowski, były proboszcz w Grodziszczku. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Poprawka do nr. 6 serji V.

W artykule St. Helsztyńskiego „Następca Walentego z Grabonoga” drugie zdanie brzmieć winno następująco: „Po drogach jej (ziemi gostyńskiej) stoją proste, lecz w prostocie swej wzruszające figury świętych Pańskich, Chrystusa i Najświętszej Marji Panny: wiele z nich wyszło z pod dłuta Walentego, rzeźbiarza-świętkarza z Grabonoga z końca wieku XVIII i początku XIX”.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.